

Kalendarz imprez

STYCZEŃ

- 15.01.2005 – STUTTGART godz. 18.00 Dr. Jan Koisar „Urlop na Alasce” wieczór z przeżyciami – Bischof-Moser-Haus, Wagnerstr. 45, Stuttgart-Mitte
- 22.01.2005 – STUTTGART godz. 18.00 Runda dyskusyjna z Haliną Straub – Polnische Club Zentrum im Depot, Schönbühlstr. 75
- 29.01.2005 – NOORDWIJK (HOLANDIA) Wielki Polski Bal Karnawałowy – Hotel Oranje w Noordwijk

LUTY

- 05.02.2005 – STUTTGART godz. 17.00 Polska zabawa karnawałowa w Karl Adams Haus, Hospitalstr. 26, Stuttgart-Mitte
- 12.02.2005 – STUTTGART godz. 18.00 Spotkanie przy kawie – Polnische Club Zentrum im Depot, Schönbühlstr. 75

INFORMATIONSVRZEICHNIS 2005/2006

INFORMATOR POLONII w Austrii 2005/2006

Na wniosek wielu osób przesuwamy termin zbierania materiałów do trzeciego wydania Informatora Polonii na lata 2005/2006 do 30. stycznia 2005 r. Przypominamy, że w opracowywanym aktualnie Informatorze znajdują się między innymi takie działy jak: informacje o placówkach dyplomatycznych, instytucjach polskich w Austrii, wykaz lekarzy wszystkich specjalności, firmy, usługi, polskie lokale gastronomiczne, sklepy, organizacje polonijne, wykaz mediów, witryn internetowych i wiele innych. Novum stanowiąc będzie dział Who is who, w którym, tym razem, zaprezentujemy polskich artystów plastyków i muzyków mieszkających i tworzących w Austrii.

Prosimy wszystkich zainteresowanych o kontakt. Wszelkie dodatkowe informacje podajemy przez podany niżej adres e-mailowy:

ckpivienna@hotmail.com i kontakt telefoniczny: 71 86 886 lub prosimy o przesłanie danych o osobie, organizacji lub firmie, z najważniejszymi danymi, zdjęciem ew. logo, najlepiej na CD, na adres:
KPI / Rabengasse 2/62/1, 1030 Wien.

Rozważania spod cypryjskiej palmy

Próżne to będą rozważania, bo nie opisują Polonii cypryjskiej „z zewnątrz”. Ich autorka, ja, mieszkam w Nikozji i w miarę możliwości angażuję się w działalność polonijną tutejszej społeczności. Nie roszcze sobie prawa do obiektywizmu - nie przeprowadzałam wywiadów ani nie robiłam rozeznania w celu zebrania materiału do tego artykułu. Jest on moją interpretacją tego, co widzę i co słyszę.

Polonia na Cyprze nie ma korzeni. Nie może powoływać się na szlachetną tradycję czy zasłużonych przodków; pierwsze wnuczka dopiero się rodzą. Tak więc, jest to Polonia „młoda”, składająca się z osób które – z małymi wyjątkami – przybywały na wyspę w przeciągu ostatnich 20 lat.

Nie znaczy to jednak, że jesteśmy pionierami. Pierwsze ślady Polaków na Cyprze pozostawili po sobie rycerze-krzyżowcy i pielgrzymi, którzy szlakiem lądowo-morskim już od czasów średniowiecza przez Cypr podążali do Ziemi Świętej. Upadek Rzeczypospolitej w XVIII w. uniemożliwił podróże; odżyły one dopiero w drugiej połowie XIX w. i miały już głównie charakter pielgrzymkowy i badawczo-naukowy. Następni Polacy, którzy znaleźli się na wyspie Afrodyty to ci, których zawiodła na wyspę tułaczka wojenna. Uchodźcy zorganizowali tu wtedy szkołę powszechną i gimnazjum, oraz wydawali swoją gazetkę. Grupa ta została przetransportowana do Rodezji Północnej. Od 1967 r., z przerwami, polska grupa archeologiczna niezamordowanie prowadzi badania naukowe w Pafos.

Równolegle, od lat 60-tych, zaczęliśmy pojawiać się my. W ciągu 20 lat z tych nieśmiałych i pojedynczych osiedleń zrobiła się 350-osobowa mniejszość narodowa. Pomimo, że mamy tak znacznych poprzedników, wszyscy oni byli na wyspie tylko „przejazdem”, w gościach, a my jesteśmy „u siebie” i powoli, ale zdecydowanie rośniemy w siłę. Od 1 maja 2004 r. statystycznie wspomagają nas setki Polaków przybywających na wyspę w celach poszukiwania i podejmowania pracy. Historia przetoczyła więc jeden cykl: przybywający dzisiaj na wyspę znowu będą przejazdem (oczywiście z wyjątkami), a trzonem polskości pozostaniemy tu my.

Ogromna większość Polonii „stałej” to kobiety, co od razu wskazuje na rodzaj naszej emigracji: jest to emigracja serc skradzionych przez Cypryjczyków przebywających w Polsce na studiach albo poznanych w innych zakątkach świata. Miłość nie przesłaniała nam jednak realiów.

Przybywający na wyspę Afrodyty Polak od razu wychwyci różnicę w intonacji głosu i temperamentie mowy (rozmowy Cypryjczyków są często na granicy krzyku), przesadne gestykulowanie, inny sposób spędzania czasu (oglądanie telewizji, gry w karty lub warcaby albo przesadywanie w restauracjach), zrelaksowane podejście do obowiązków, brak troski o szczegóły (tutaj te estetyczne szczególnie rzucają się w oczy) i wreszcie nieco władczy stosunek do kobiet. Tak więc, każda z nas przyjeżdżała tu z duszą na ramieniu i na początku tylko „na próbę”.

Na Cyprze łatwo szybko poczuć się u siebie. Dzieje się to chyba za sprawą małego rozmiaru wyspy i jej mało-

miasteczkowego charakteru. W ciągu jednego dnia można objechać Cypr dookoła (tzn. jego południową, grecką część) by następnego dnia chwalić się znajomością geografii. Codzienny widok tych samych twarzy daje poczucie przynależności do dużej rodziny, choć po jakimś czasie brak anonimowości może okazać się frustrujący. Gwarantowana pogoda kompensuje małe niedogodności dnia powszedniego.

Ale początki były trudne, jak zawsze i wszędzie. Z zasady ci, których trudności nie oszczędzają, potrafią je pokonywać. A im większe trudności, tym większa siła woli by z nimi walczyć. Podczas gdy w większych skupiskach polonijnych można przeżyć bez znajomości języka danego kraju, znaleźć pracę (przynajmniej tę pierwszą) u Polaka, a nostalgiją za swoją kielbasą rozwiać krótką wycieczką do polskiego sklepu za rogiem, na Cyprze byliśmy zdani na siebie. Rzadko kto wiedział o innej polskiej duszy, na ramieniu której mógł się wypląkać; nie było z kim

o nasze tradycje. Nie ma chyba polskiego (lub półpolskiego) domu na Cyprze, który nie obchodziłby świąt Cypryjskich, a nam tak drogich. Należą do nich: Wigilia Bożego Narodzenia, święcenie pokarmów w Wielką Sobotę, śmigus-dyngus w Poniedziałek Wielkanocny. Tak się składa, że święta te nie kolidują ze świątami cypryjskimi, tak więc mamy możliwość obchodzić je w towarzystwie zazwyczaj zachwyconych naszym obyczajem Cypryjczyków. W przeciągu lat okazało się jednak, że nasze potrzeby przewyższają to, co oferuje kraj, w którym przyszło nam żyć. Przyszła czas na więcej. Działalność Polonii na Cyprze jest doskonałym świadectwem na to, że popularne powiedzenie „Potrzeba jest matką wynalazków” sprawdza się w życiu. Potrzeby, a nie świadome zaangażowanie czy wrodzony pociąg do pracy społecznej, były powodem spotkań, które z czasem przerodziły się w struktury organizacji. Zaczęło się od potrzeb ducha, a na czym się skończy? Trudno przewidzieć.



Panorama Nikozji.

podzielić się doświadczeniami czy zamienić słowo w „ludzki” język. Adaptacja nie była więc naturalnym i powolnym procesem, a świadomym wysiłkiem. W niektórych przypadkach było to branie byka za rogi. Dla niektórych napotkane problemy były zbyt skomplikowane, by w ogóle próbować - ci opuścili wyspę. Reszta konsekwentnie parła do przodu.

Pierwszą barierą do pokonania był oczywiście język. Cypryjczycy uważają, że język grecki jest jednym z najtrudniejszych na świecie i na poparcie tej tezy przywołują, siejące popłoch wśród obywateli krajów Europy Zachodniej, nazwy. setki wyjątków. Nam one nie obce a i deklamacjami oraz koniugacjami nastraszyć się nie damy.

Do kuchni przyzwyczajaliśmy się tak my, jak i nasi partnerzy. Nie trudno polubić cypryjskie mięsa na różnie, doceniamy doskonałe dania jarskie i sałatki, które proponuje kuchnia cypryjska. Za to oferujemy tubylcom polskie zupy, których ilość i wymyślność chyba nigdy nie przestanie ich szokować. Do spożywania głównego posiłku wieczorami nie trzeba nas było namawiać – letnia pogoda nie bawi się w przekonywanie, po prostu w południe – tradycyjny czas spożywania obiadu w Polsce – zwala z nóg. Bez problemu też, po latach zmagania z przyzwyczajaniem, zamieniliśmy carpe diem na siga-siga (wolniej-wolniej). Ale nie poddaliśmy się jeżeli chodzi

Mamy szczęście, jakiego niejedno małe skupisko polonijne (i nie tylko) może nam pozazdrościć. Mianowicie, na wyspie przebywają dwaj kapłani-Polacy. Zorganizowanie mszy świętych w języku polskim, choćby tylko raz w miesiącu, nie było więc problemem. W Nikozji odprawiane są one już ponad 10 lat, a od kilku lat również w Limasolu i Larnace. Herbatce w zakrystii nie raz towarzyszyły śpiewy (ludowe lub patriotyczne, w zależności od okazji, a w czasie świąt koniecznie kolędy), z czasem wprowadziliśmy dzielenie się opłatkiem, prezenty mikołajkowe, wymienianie się gazetami i książkami. Nasze rozmowy tematycznie nie odbiegały pewnie od tych, które prowadzą Polacy w Japonii, Kenii czy USA. A więc była wymiana doświadczeń z życia codziennego, odkrywanie różnic w tradycjach polskich w zależności od rejonu Polski, z którego dane osoby pochodziły, wspomnienia lat szkolnych, wymiana informacji typu co-gdzie-kiedy dotyczących tak osób prywatnych jak i całego środowiska polonijnego. Nieobecność na jednej mszy polskiej stała się równoznaczna z wyłączeniem się z życia polonijnego na dwa miesiące. Sposobem na wyeliminowanie poczucia alienacji była gazetka. Tak powstał miesięcznik „Spod znaku Afrodyty”...

MAŁGORZATA CHRYSANTHOU
CIĄG DALSZY ZA TYDZIEŃ